

A. R. Green

## Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

11

— Nie większa od miss Darnell.

— To prawda.

Obydwa detektywi palili papierosy jakiś czas w milczeniu, poczem Hickory podjął przerwana rozmowę.

— Publiczność nie będzie się nudziła w sali, kiedy ta młoda panna zacznie czynić zeznania. To będzie jutro, zdaje się!

— Zapewne. Jedna rzecz mnie szczególnie uderzyła, wie pan?

— Cóż takiego?

— Miss Darnell przez cały czas badania nie spuszczała wzroku z więźnia, podczas kiedy Morgan, przeciwnie, stara się nawet na nią nie spojrzeć.

— Nie może zapomnieć, że jej zawdzięcza swoje aresztowanie i obecną sytuację.

— To przecież nie tłumaczy pogardliwej obojętności jego zachowania względem niej. Prędzej bym pojął nienawiść, urazę! Winny, czy niewinny, dlaczego zdradza tę pogardę wobec tej, która przekonana jest o jego zbrodni.

— Jest człowiekiem i przez to samo niekonsekwentny.

— Pod warunkiem jednak, że jest winny. Gdyby nasze przypuszczenia były fałszywe, a zbrodnię popełnił ktoś inny, byłoby zupełnie naturalnem, że pogardza nią dlatego, że, kochając go, nie uwierzyła w jego niewinność mimo wszystko.

— Zapewne — potwierdził Hickory, ale tonem tak dziwnym, że znowu Byrd spojrzął na niego z boku, bez zwrócenia jednak uwagi detektywa.

— Na czym pan opiera przypuszczenie, że jutro miss Darnell przesłuchiwaną będzie? — zapytał po chwili obojętnie Hickory.

— Ze sposobu, w jaki pan Ferris prowadzi oskarżenie — odpowiedział Byrd z pośpiechem człowieka, zadowolonego z innego kierunku rozmowy. — Musiał pan zauważyć, że postępuje w sposób bardzo metodyczny. Naprzód powołał świadków, skłonnych do potwierdzenia przyczyny, która popchnęła Morgana do pozbycia się ciotki: pana Goodmanna i innych aferzystów z Buffalo, którzy niejednokrotnie słyszeli z ust oskarżonego, iż potrzebuje pewnej sumy, by wykorzystać swój wynalazek.

Następnie skonstatował, że ta suma odpowiadała w zupełności tej, którą Morgan miał odziedziczyć po pani Clemmens. Wykazał dalej, że młody człowiek wiedział o wysokości tej sumy i o rozporządzeniach testamentowych ciotki.

Po ujawnieniu w ten sposób powodu, prowadzącego do zbrodni, należało dowiedzieć, że Morgan znalazł się w okoliczności, sprzyjającej temu. Zostało więc wykazane, że oskarżony był w Sydney 27-go listopada. Zeznania naczelnika stacji w Monteith i starej Sally Perkins są jasne i dokładne i nie pozostawiły żadnych wątpliwości. Poczem zeznaliśmy obydwa, jak młody człowiek, po popełnieniu zbrodni, mógł niepostrzeżenie oddalić się, nie będąc spotkany przez nikogo, przez moczary i lasy, znajdujące się w pobliżu Białego Domku. Cóż więc pozostaje do skonstatowania? Obecność oskarżonego na samem miejscu zbrodni, w chwili kiedy pani Clemmens zamordowana została. Tutaj naturalnie nasuwa się sam przez się fakt znalezienia przeze mnie pierścienia w jadalnym pokoju Białego Domku. Otóż, zeznanie miss Darnell w tym kierunku jest nieodzownem. Czy nie jest pan mojego zdania?

— Hm, hm! Nie cofnie się ona przed nim! — mruknął Hickory.

— Będzie nawet do tego zmuszoną — rzekł Byrd, którego wzrok spoczął badawczo na twarzy detektywa.

Tenże jednak nie zauważył tego i zapytał:

— Co pan myśli o panu Ormond?

— On bardzo mało mówi — zauważył Byrd.

— Czy to pana nie niepokoi?

— Cokolwiek. Ludzie, którzy go znają, twierdzą, że nigdy nie widzieli go tak mało przejętego sprawą, której broni. Nie starał się nawet obalić wartości zeznań przeciwnej strony. Jedną tylko rzecz użyteczną uczynił dla oskarżonego!

— Co takiego?

— Pozwolił, a właściwie wywołał sam obronę pana Goodmanna w stosunku do Morgana.

— Pan Goodmann jest przyjacielem oskarżonego.

— Wiem o tem, ale słowa jego przekonywające i szczerze nie przeszły bez wrażenia na sędziów przysięgłych.

— Tak, tak! — potwierdził Hickory — Pan Ormond nie uczynił tego bez celu, to jasne.

— Przedewszystkiem zdał sobie szybko sprawę z bezcelowości odpierniania zarzutów, nagromadzonych przeciw jego klientowi. Fakta są znanadto jaskrawe i bronić w tych warunkach byłoby rzeczą znanadto ryzykowną.

— Ten stary lis musi mieć jakiś plan gotowy w głowie — zaśmiał się Hickory. — Ale jaki? Chciałbym bardzo zaznajomić się z nim!

— A ja! — szepnął Byrd, zamyślając się głęboko — Nie mam jednak nadziei, żebyśmy prędko i równocześnie odkryli.

## Zeznania Beatryczy Darnell.

Byrd nie był jedyną osobą, która się spodziewała, że miss Darnell wkrótce zawezwaną zostanie na salę rozpraw.

Nazajutrz, już od najwcześniejszej godziny, publiczność tłoczyła się liczniejsza, niż dotąd, do gmachu, gdzie sądzono sprawę mordercy pani Clemmens. Detektyw, nie bez trudności, zdołał się przecisnąć aż do miejsca, zachowanego dla niego przez Hickory'ego.

Cyryl Morgan siedział na ławie oskarżonych. Z wyrazu jego twarzy łatwo było można wyczytać, że nadeszła dla niego chwila, w której potrzebował będzie całej swojej energii i przytomności umysłu. Nigdy jeszcze jego męskie rysy nie wyrażały tak głębokiego postanowienia i skupienia.

Miss Beatrycza Darnell, objawszy go długiem spojrzeniem w chwili, kiedy ajenci wprowadzali go na salę, teraz, wbrew swojemu zwyczajowi, trzymała oczy uparcie spuszczone ku ziemi.

Pan Ormond zaś, którego uwagi nie uszedł żaden szczegół, pochylił się ku swojemu klientowi.

— Panie Morgan! — zapytał przyciszonym głosem — Czy jest pan gotów stanąć oko w oko z miss Darnell?

— Tak! — odpowiedział młody człowiek, stanowczo patrząc prosto w twarz swojego adwokata.

— Uczyni pan w takim razie dobrze, patrząc teraz na nią, kiedy wzrok jej skierowany jest w inną stronę. To uchroni może pana od wzruszenia, kiedy później będzie zmuszoną stanąć przed panem dla wydania zeznań.

Gorzki uśmiech wykrzywił usta młodego inżyniera; poszedł jednak za radą pana Ormond i spojrzął na miss Darnell.

Adwokat w tej chwili bacznie obserwował tego rywala, którego za wszelką cenę chciał obronić i ratować. Zdawało się, że myśl jego dręczy obecnie wieczne pytanie pogardzonych kochanków: „Co ona znajduje w tym człowieku i dlaczego przenosi go nademnie?“

Podczas tego, pan Ferris, któremu nie była obca tajemnica przyjaciela, również bacznie przyglądał mu się, chcąc podchwycić jego myśli i wrażenia.

— Ten człowiek — myślał prokurator — poświęca się szlachetnemu celowi, a jednak jest coś w wyrazie jego oczu, co nie wydaje mi się naturalnem. Może, ratując swojego rywala, pociesza się nadzieją, że tym sposobem zdobędzie serce kobiety, którą obydwa kochają?

— Sędziowie przysięgli! — zawołał nagle woźny i wszyscy obecni na sali powstali z ławek.

Tak, jak to przypuszczał Byrd, pierwszym zawezwanym świadkiem była miss Darnell.

Pierwsze formalne zapytania prokuratora wywołały przykre zajście. Zapytana o nazwisko i godność, młoda dziewczyna odpowiedziała, czerwieniąc się lekko:

— Nie wiem, panie prokuratorze, kto byli moi rodzice. Jestem znalezionem dzieckiem.

— Miejsce zamieszkania? Zajęcie?

— Jestem na razie zajęta jako lektorka przy pani doktorowej Darling w West-Ridge.

Na te słowa silne drżenie przebiegło postać oskarżonego. Jasne było, że nie wiedział o zmianie, zaszłej w życiu miss Darnell.

— Czem się pani zajmowała przedtem?

— Byłam towarzyszką panny Ormond.

— Pani zna oskarżonego?

— Znam go.

— Pani zechce powiedzieć, odkąd datuje się ta znajomość?

— Został mi przedstawiony cztery miesiące temu w Buffalo, w domu moich znajomych.

— Czy wiedziała pani wówczas, że był krewnym pani Clemmens, zamieszkałym w tem mieście?

— Nie, panie prokuratorze. Dopiero w jakiś czas później, po kilkakrotnem widzeniu pana Morgan, dowiedziałam się o tym szczególe.

— Pani wybaczy, miss Darnell, ale jestem zmuszony ze względów sprawiedliwości zapytać panią, czy oskarżony robił pani kiedy propozycję małżeństwa?

Twarz młodej dziewczyny przybrała odcień szkarłatny. Spuściła oczy i odpowiedziała z wysiłkiem:

— Tak, panie prokuratorze.

— Czy tę propozycję przyjęła pani?

— Nie.

— W jakim stosunku była pani do oskarżonego, kiedy pani opuszczała Buffalo?

— W bardzo dobrym.

— Czy pani korespondowała z nim?

— Tak.

— Proszę panią, miss Darnell, niech nam pani powie, jaki powód podała pani oskarżonemu, odmawiając mu swojej ręki?

Pan Ormond na to zapytanie zerwał się gwałtownie, jak gdyby chciał zaprotestować, ale usiadł natychmiast nie wyrzekłszy słowa.

— Zwróciłam mu uwagę — odpowiedziała młoda dziewczyna niechętnie — że sytuacja jego materialna nie pozwalała na połączenie się nasze. Byłam zawsze ambitną z natury i nie znając dotąd cierpienia, przywiązywałam większą wagę do stanowiska socjalnego człowieka, który miał zostać moim mężem, niż do jego zalet wewnętrznych.

Nie było wątpliwości, że to ostatnie zdanie było wypowiedziane z intencją dla Cyryla Morgan. A wypowiedziane było tonem takiej pokory, że zaskoczyło mogło wszystkich, znających dumny i nieugięty charakter miss Darnell.

Instynktownie wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę oskarżonego, którego twarz przyoblała się trupią bladocią. Pan Ormond był również błądliwy i drżenia nerwowe przebiegały jego twarz wzruszoną. Ale, podczas kiedy wzrok młodego człowieka wyrażał najwyższą pogardę, w spojrzeniu pana Ormond przebiegało się silnie cierpienie, wywołane słowami ukochanej kobiety.

Pan Ferris, zlorzecząc w duchu, iż jest zmuszony wyrzucić przykreść swojemu przyjacielowi, ciągnął dalej badanie:

— Jaka była odpowiedź oskarżonego?

— Odpowiedział mi, że ma nadzieję stworzenia sobie błyszczącej przyszłości.

— Czy powiedział pani, w jaki sposób zamierzał dojść do tej nadziei?

— Tak.

— Miss Darnell, czy te listy od pani pochodzą?

Młoda dziewczyna obrzuciła wzrokiem paczkę listów, wskazanych jej przez prokuratora. Ujęła ją w rękę i zadrżała, ujrawszy czarną wstążkę, którą była przewiązana.

— Tak, panie prokuratorze — odrzekła — te listy pochodzą odemnie.

Mówiąc to, podała paczkę panu Ferris, ale w taki porywczy sposób, że czarna wstążka została w jej ręce.

— Chcę przeczytać głośno jeden z tych listów — wyrzekł prokurator — ale może pan Ormond pragnie się przedtem zapoznać z ich treścią.

Wszystkie spojrzenia zawisły na adwokacie, kiedy odbierał listy, pisane ręką Beatryczy Darnell do swojego rywala.

Nawet sztywne i surowe rysy Cyryla Morgan złagodniały cokolwiek pod wrażeniem litości dla tego człowieka, którego poświęcenie było wystawione na tak ciężką próbę.

Każdy czuł instynktownie, że pan Ormond dawał dowód niezwykłego heroizmu i silnej woli.

Jednakże adwokat porozumiewał się ze swoim klientem.

— Czy może nie życzy pan sobie, aby odczytano ten list? — zapytał szeptem.

— Jest mi to obojętne.

Pan Ormond zwrócił natychmiast list panu Ferris, mówiąc ze spokojną godnością:

— Niech pan przeczyta, panie prokuratorze, skoro pan to uważa za stosowne.

— List ten — zaczął pan Ferris — datowany jest z dnia 25. listopada, a więc pisany na trzy dni przed śmiercią pani Clemmens. Oto, co zawiera:

— „Mój kochany Cyrylu.

Ponieważ nalegasz na widzenie się ze mną i mówisz, że masz specjalne powody, przeszkadzające Ci odwiedzić mnie otwarcie, zgadzam się na schadzke, wyznaczoną przez Ciebie, chociaż przykro mi bardzo, że muszę działać w ten sposób ukryty. Mając nadzieję, że nie będziesz czuł do mnie żalu za tę szczerość, oczekuję Twojego przybycia z niecierpliwością Beatrycza.“

Treść tego listu, wyjawiająca sytuację nieznaną